

Bitwa podwawelska

Podsumowanie roku 2013 - teatr. Subiektywny przegląd krakowskich scen. Píše Łukasz Drewniak w Dzienniku Polskim.



«1. "Bitwa warszawska 1920" [na zdjęciu], reż. Monika Strzępka, Narodowy Stary Teatr w Krakowie

Zmartwię wszystkich oponentów Starego Teatru, ale jakkolwiek by układać listę 10 najlepszych krakowskich przedstawień roku 2013, to najmądrzejszy spektakl powstał właśnie na tej scenie. Demirski i Strzępka zagęścili fascynujący polski spór o kształt i sens niepodległości. Przez wybór bohaterów - Broniewskiego, Piłsudskiego i Dzierżyńskiego (epokowo i diabelsko granych przez Juliusza Chrzastowskiego, Marcina Czernika i Michała Majnicza) pokazali trzy lewicowe życiorysy, trzy ideowe krachy. Wbrew głosom prawicowych publicystów nie ma tu mowy o rehabilitacji krwawego Feliksa, twórcy spektaklu oddają mu tylko głos, słuchają jego argumentacji.

2. "Chopin bez fortepianu", reż. Michał Zadara, Teatr Centrala i Sinfonietta Cracovia

Barbara Wysocka wykonuje tu wszystkie partie fortepianowe, bo słowa zastąpiły nuty. Ale to nie jest tylko popis wyobraźni formalnej i odwagi kreacji. Zadara i jego aktorka inteligentnie nawiązują do tradycji zespołu MW2, dokonują rewizji mitu Chopina i prowadzą pasjonujący wykład na temat rozumienia i mówienia o muzyce. I chyba nie było dotąd na polskich scenach tak radykalnej próby połączenia teatru z muzyką klasyczną!

3. "Niech no tylko zakwitną jabłonie", reż. Wojciech Kościelniak, PWST Kraków

Byłem na tym widowisku 5 razy! Właściwie nie muszę po tym wyznaniu tłumaczyć, dlaczego jest w tym zestawieniu tak wysoko. Scenariusz Osieckiej o dwóch Polakach, tej po I wojnie, i tej po II, przypomina szalony zlepek tytułów i ogłoszeń prasowych, dialogów z filmów niemych, słuchowisk radiowych i wreszcie piosenek. Komplementować trzeba cały studencki zespół, ale wokalnie-aktorskie siły kobiece są tu imponujące.

4. "Układ", reż. Michał Kotański, Teatr Bagatela

Spektakl obowiązkowy dla mężczyzn wchodzących w smugę cienia. Niewesoła przypowieść o potrzebie zniszczenia starego życia, jeśli chcemy zacząć nowe. Dariusz Starczewski z niezwykle świadomością kreśli przejmujący portret mężczyzny w kryzysie.

5. "Sarenki", reż. Tomasz Svoboda, Teatr Ludowy

Surrealny skecz bez reguł, żelaznej konstrukcji dramaturgicznej i polskich głupich dowcipów. Komedia Svobody jest jak haust świeżego powietrza, za taki absurd kochamy Czechów bardziej niż własne matki i narzeczone.

6. "Klub Miłośników Filmu Misja", reż. Bartosz Szydłowski, Teatr Łaźnia Nowa

Zamiast brazylijskich Indian - amatorzy z Nowej Huty. Z rolami Ironsa i De Niro z pamiętnego filmu Joffe'a udanie ścigają się Krzysztof Zarzecki i Radek Krzyżowski. Reżyser opowiada o krachu każdej, także religijnej i także teatralnej utopii. A że bohaterami są jezuici, papież Franciszek zapewne już o tym wywrotowym spektaklu słyszał.

7. "Każdy kiedyś musi umrzeć, Porcelanko", reż. Agata Duda-Gracz, Teatr im. Juliusza Słowackiego

Frapujące zderzenie cywilizacji, apokaliptyczna wizja wojny wartości, w której zwycięzców nie będzie. Hipnotyczny seans przywodzący na myśl spektakle Adreja Srebrana.

8. "Postrzał", reż. Dariusz Starczewski, Sztuka na wynos

Więcej niż ciekawostka. Spektakl grany w prywatnym mieszkaniu na Starowiślniej każdorazowo dla 13 widzów. Wydaje się, że będzie kameralnie i miło, a jest okrutnie i bez znieczulenia. Starczewski dokonuje metodycznej prezentacji korporacyjnego życia, nieudanych buntów pracowników, inicjuje rozmowy przeciekające przez palce, odkrywa rytuały upokorzenia.

9. "Towarzystwo pana Brzechwy", reż. Jan Polewka, Teatr Groteska

Opowiadając o przygodach Tomka Dropsa i inscenizując najśłynniejsze wiersze Brzechwy, Polewka uwiódł mnie szlachetną sceniczną naiwnością i małomiasteczkowym surrealizmem.

10. "Pływalia", reż. Krystian Lupa, Teatr PWST

Jedyny spektakl Lupy, do którego jeszcze mieliśmy dostęp. Młodzi aktorzy mówili mi, że na Boskiej to był już ich ostatni raz. Brak mi będzie tego suchego basenu, do którego zlatują się ćmy barowe, narkomani, neurotycy. Spastykują, ćpają, szukają miłości i dorosłości. Żałuję, że widziałem jeden raz. Im dalej od premiery, tym mi to przedstawienie potężnieje w pamięci. A może po prostu tęsknię za Lupą. Skoro mistrz do Starego nie wróci, dlaczego żaden z dyrektorów nie zaprosi go do siebie?

Rozczarowanie: "Wanda" Passiniego (Stary Teatr) i "Rondo" Bikonta (KTO)

Jedno przedstawienie nominuję za chaos myśli i natłok konwencji, drugie za głupotę tekstu Bogusława Schaeffera.

Kategorie dodatkowe:

Najlepszy finał

Niedobłą sztukę Sławomira Mrożka "Karnawał, czyli druga żona Adama" uratował Bogdan Ciosek ostatnią sceną, w której Lilith śpiewa po drugiej stronie jeziora, a smutny szatan pali cygaro i słucha wpatrzonego w oślepiający widzów biały ekran. To z tej bieli-nicości powrócił do nas na chwilę Adam-Mrozek, a teraz znów tam wrócił.

Najlepsza ekspozycja

"Maskarada" w Teatrze im. J. Słowackiego, w której wita nas rząd postaci w bieli ustawionych na całej szerokości sceny; za chwilę zmieni się w wijącego się i tańczącego węża ludzkich namiętności. Niestety, potem jest gorzej, Nikołaj Kolada jako reżyser to jednak rozczarowanie.

Najlepsza scena w środku

Dmuchane ryby latające pod teatralnym sufitem w narkotycznej wizji z "Być jak Steve Jobs"; reż. Marcin Liber, Narodowy Stary Teatr w Krakowie.

Najśmieszniejszy spektakl popularny

"Trzej muszkietierowie" Teatru Łaźnia Nowa. Zaproszeni do Krakowa aktorzy z Montowni udają chałturników.

Najfajniejszy spektakl niszowo-eksperymentalny

"Poczet Królów Polskich", reżyseria Krzysztof Garbaczewski. Mix wywrotowej histriozofii z wideo-artem; serial telewizyjny "Allo, Allo" spotyka się z "Bękartami wojny" Tarantino. Wstęp tylko dla freaków.»

"Bitwa podwawelska"

Łukasz Drewniak

Dziennik Polski nr 1

[Link do źródła](#)

02-01-2014

Syrenki

Lukasz Drewniak



1.

Z jesiennej depresji (bo zimy jak nie było, tak nie ma, bo wojna o Stary Teatr, bo wokoło tylko starość, śmierć i choroby...) uratował nas w Krakowie pewien Czech. Nazywa się Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkiem) Svoboda i jest reżyserem teatralnym oraz dramaturgiem.

W jednym z wywiadów przyznał, że napisał kiedyś sztukę o spotkaniu hokeisty Jaromira Jagra i filozofa Ludwiga Wittgensteina, bo tak się złożyło, że obaj pochodzą z tego samego miasta – Kladna i bardzo chcieli zamienić ze sobą parę zdań. Jest też autorem sceny, w której byli, nie lubiani w Europie prezydent Czech, Vaclav Klaus siedzi na Hradczanach z urną z prochami Vaclava Havla i robi sobie z jego popiołów działki kokainowe, i wciąga, żeby przeniosło się na niego Havlowe poczucie humoru. Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkiem) Svoboda pracował już wcześniej w Teatrze Ludowym – zrobił u nich *Arabską noc* i *Kupca weneckiego*. Na szczęście ich nie widziałem, bo pewnie teraz jego najnowsza premiera nie powaliłaby mnie aż tak, jak powaliła. A zwałem się z krzeselka na widowni jak dąb wyrwany ze śmiechu z korzeniami. Był to śmiech niezaplanowany i niekontrolowany, śmiech przeszywający i bulgoczący zarazem. To nie ja się śmiałem, to czysty absurd rechotał we mnie. Zaznaczmy to od razu – to nie jest drugi Zelenka. Jego humor wyrasta bardziej z baśniowo-surrealistycznych opowieści o panu Tau, Arabelli, z szalonych i nieprzewidywalnych czeskich filmów o fałszywym kelnerze, o przenosinach w czasie, o ludziach wodnikach... Zamiast ironicznie-dobrodusznym spojrzeniem omiatać rzeczywistość Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkiem) Svoboda woli badać logiczne konsekwencje najbardziej idiotycznych skojarzeń, założeń, przywidzeń... Jest teatralnym Czechem, który nawet w komedii kontestuje reguły. Jego spektakl pod Ratuszem został oparty o jego dwie przerobione z opowiadań jednoaktówki, których, jak sam opowiada, nie dokończył, a jednak wysłał na konkurs dramaturgiczny i wygrał. Te sztuczki nazywały się *Miód* i *Sarenki*, ale trudno powiedzieć, jak zostały ze sobą sklejone; przypuszczam, że „miód” jest w środku, a „sarenki” chodzą sobie dookoła. Nie udają nawet dobrze skrojonego utworu komediowego, to raczej pączkujący na cztery strony świata surrealny skecz. Dlatego kompletnie nie wyobrażam sobie, jak on Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z

ptaszkciem) Svoboda – z takim poczuciem humoru, z taką nonszalancją narracyjną, zaprogramowanym niechlujstwem w tworzeniu bohaterów – mógł wyreżyserować kilka sezonów temu Szekspira w Krakowie. Chyba, że udawał kogoś innego – poważnego, europejskiego, nowoczesnego reżysera. Teraz już nie musi.

2.

Widzieliście kiedy prawdziwe sarenki? Co wam się kojarzy z sarenkami? Izabella Cywińska mówiła mi, że większość decyzji o tym, czy weźmie jakąś dyрекcję czy nie, podejmowała pod wpływem wróżby. Jechała sobie pociągami i patrzyła na okolicę. Jak będzie stado sarenek – wszystko się uda. Znam ja ci tę wróżbę! I to dość przyjemne wypatrywanie: jedzie człowiek w ciepłym wagonie, wcina bułkę, gazetę czyta, a one tam nagle w oddali, w polu z gracją przebierają racicami po śniegu... Litewski reżyser Eimuntas Nekrosius (pierwsze s w nazwisku z ptaszkciem, drugie normalne!) opowiadał, że któreś zimy napadało na Litwie tyle śniegu, że sarenki nie miały, co jeść, przychodziły więc na cmentarze i zjadały kwiaty i stroiki z grobów, a on wtedy zrozumiał, jak będzie wyglądał finał jego *Hamleta*. Opłakiwanie zmarłego i wszystkie rytuały żałoby mają sens, patrzcie, zgodnie z obyczajem pożegnano tego, co umarł, i dzięki temu ocalała sarenka.

Był to śmiech niezaplanowany i niekontrolowany, śmiech przeszywający i bulgoczący zarazem. To nie ja się śmiałem, to czysty absurd rechotał we mnie. Sarenki przebiegają przez las jak widma, obrzucają nas spłoszonym spojrzeniem i biegną dalej w nieznanym celu. Ale są też inne sarenki – tak polski lud nazywa biedne, piękne dziewczyny, stojące przy zagajnikach na wylotówkach z dużych miast. Przechadzają się poboczem w spódniczkach mini i mają nogi do samego nieba. Do dziś nie wiem, czemu tak stoją same, samiuskie, lato czy zima... Czy to jakiś weltschmerz je trawi? Może po prostu lubią stać przy leśnych drogach, bo kochają samotność? Na kogo czekają lub dokąd idą w tych swoich niewygodnych butach? Myślę, że Tomasz („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkciem) Svoboda też się na nie kiedyś zapatrzył i z ich surrealistycznego „niedopasowania” do miejsca zrodził się choćby finałowy obraz jego komedii. A jeśli by omsknęła mu się literka na klawiaturze, jak teraz mnie, i „a” zmieniło się na „y”, wyszłyby „syrenki”. Czytacie to słowo i widzicie od razu peerelowskie samochody, brzydkie i rżące podróbki prawdziwych aut. Albo owe wodne stwory o kształtach pół ryb, pół kobiet, niestety tak pomyślane, że kobieta kończy się w nich zdecydowanie za szybko. Takie syrenki śpiewają po tekstowych morzach i wabią na zatracenie. A więc może ta literka w surrealistycznym tekście powinna się omsknąć? *Ecriture automatique* w końcu zobowiązuje, jak śnisz i piszesz, to w końcu niekoniecznie musisz trafić palcem tam, gdzie trzeba. I tym wszystkim właśnie są, mogą być, sarenki-syrenki ze scenicznego żartu Svobody.

3.

Najpierw na scenę wchodzi Paweł Kumięga i opowiada swoją historię. Jego bohater to Piotr Zygmunt, dyrygent wprawdzie prowincjonalny, trochę nawet chałturnik, ale wciąż marzący o odniesieniu sukcesu na japońskim rynku muzycznym. Na skutek nieszczęśliwego wypadku samochodowego lekarze są zmuszeni wstawić mu sztuczne plastikowe powieki. Niby cud techniki, a jednak kłapią podczas zamykania oczu. Kumięga stuka kastanietami ukrytymi w dłoni w najbardziej nieoczekiwanych momentach monologu. Tak dzieje się zawsze, kiedy bohater mruga. To stukanie-mruganie nie tylko każe szukać źródła dziwnego dźwięku, ale także rozbija rytm opowieści. Dyrygent nie może uprawiać swojego zawodu, psuje innym słuchanie i słyszenie muzyki, ba – nie może nawet chodzić do filharmonii i opery, bo inni dyrygenci przerywają dyrygowanie i szukają winowajcy na sali. Do historii Piotra dochodzą powolutku inne. Już wiemy, co to za miejsce, które zaaranżowano na scenie. Aneks

kuchenny, biurowy stół z zastygłymi nieruchomo urzędnikami, krzeselko przy ścianie, na którym siedzi kobieca postać w ciuszkę w taki sam deseń jak teatralna tapeta, tak, że przez pierwszy kwadrans spektaklu nawet jej nie zauważyłem. Wszystkie pozostałe postaci już są, już czekają, żeby opowiedzieć o swoich zmartwieniach, niecodziennych przypadkach i życiowych upośledzeniach. Taki np. Patryk Welek – gra go heroicznie zgięty w pół Tadeusz Łomnicki – czyli chłopiec, który jednej nocy urósł tak szybko, że teraz, już jako dorosły, ma lęk wysokości i musi chodzić prawie w kucki, jeździć malutkim samochodem, siedzieć wyłącznie na małym stołeczku, bo inaczej kręci mu się w głowie. I jest Karol Janysz (Piotr Fransowicz), samotny, nieśmiały, a zarazem okropnie złośliwy księgowy z urzędu skarbowego, zakochujący się w dziewczynach z zeznań podatkowych, które otrzymuje do sprawdzenia w swoim buchalteryjnym rewirze. Stoi potem pod ich oknami albo wydzwania po nocach i boi się odezwać. I jest jeszcze Alek (Ryszard Starosta), bezrobotny młody wynalazca – wymyślił rzut karny w boksie i piętrowe lodowisko. Wszystkie swoje wynalazki trenuje na mamie.

Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkiem) Svoboda udowodnił swoimi *Sarenkami*, że można zrobić w Krakowie spektakl, który nie gardłuje w żadnej sprawie. Nie jest ani za, ani przeciw nowoczesności. Jest obok. Kiedy jeden bohater *Sarenek* urywa swoją opowieść, bo znajduje się w martwym punkcie, narrację przejmuje inny, aż w końcu cała czwórka spotyka się w bloku mieszkalnym, wsiadają do windy, dziwią się sobie i swemu nieszczęściu, po czym w mieszkaniu Patryka raczą się herbatką i śpiewają *Przeżyj to sam Lombardu*. Czterej nieudacznicy. Czterech jeźdźców życiowej Apokalipsy. Dobrzy, zacy ludzie, tylko tak jakoś zblokowani, nie dlatego, że mieszkają w blokach, tylko dlatego, że coś wielkiego w nich zawsze pozostało małe... Opowiadają o swoim nieudanym życiu z komiczną werwą, bo przecież to wszystko takie ważne, musicie wiedzieć, czemu się nam nie udało, ale i z rezygnacją, z poczuciem niemożności poradzenia sobie z faktem, że się jest takim, jakim się jest, że czegoś brakło, jakiś talent został zaprzepaszczony...

Myślimy już, że tytułowe „sarenki” to będą w spektaklu Svobody nieatrakcyjne koleżanki z pracy, zmuszające nieśmiały księgowych do biurowego seksu (Leokadia Martyny Krzysztolik wykonującej w spektaklu unikalny i brawurowy taniec językiem wewnątrz zamkniętej szczelnie osobistej jamy ustnej). Albo nadopiekuńcze matki wiecznych wynalazców czy rozerotyzowane studentki (Sowińska Dominiki Markuszewskiej, tej samej, co tak długo siedziała na krześle wtapiając się bezgłośnie w tapetę). A może nawet bezproblemowe kochanki, jak Zdenka Patrycji Durskiej, chodząca z dyrygentem razem na koncerty, a potem uprawiająca z nim miłość francuską na parkingu, bo przecież Zdenka ma męża. Czyli jednak statystki w męskiej operze o wiecznej porażce... Tymczasem w zaskakującym finale przedstawienia do pokoju Patryka wchodzi cztery „hoże holki” w kabaretowych kostiumach. Zamiast fryzur, sarnie głowy. Pełne obietnic hybrydy ludzko-sarnie. Syreny lasu. Można podziwiać i grację, i funkcjonalizm owych stworów. Przychodzą oczywiście ze świata baśni. Każdy z mężczyzn-nieudaczników może wyrazić jedno życzenie. A ono na pewno zostanie spełnione. Jak życzenia, które spełniał kapelusz pana Tau albo pierścień Arabelli i Rumburaka... Tylko czy mężczyzna, a zwłaszcza mężczyzna nieudacznik, na pewno wie, czego chce?

4.

Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkiem) Svoboda udowodnił swoimi *Sarenkami*, że można zrobić w Krakowie spektakl, który nie gardłuje w żadnej sprawie. Nie jest ani za, ani przeciw nowoczesności. Jest obok. Daje śmiech, który nie niszczy i operuje absurdem spoza naszej rzeczywistości. A to jest zawsze dla widowni jak haust świeżego

powietrza. Teatr czasem powinien żyć innym czasem. Gra słów – zamierzona. Gra literek – również.

I co to za sztuka napisać recenzję z surreálnego spektaklu dzień po premierze? Spróbujcie napisać ją prawie trzy miesiące później i udawać, że nic się nie stało, choć syreny wyły... Jak wyły!

13-1-2014

Teatr Ludowy w Krakowie

Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkiem) Svoboda

Sarenki

tłumaczenie: Katarzyna Wrzosek

reżyseria, scenografia, opracowanie muzyczne: Tomas („a” z akcentem na Białystok i „s” z ptaszkiem) Svoboda

obsada: Patrycja Durska, Martyna Krzysztofik, Dominika Markuszewska, Martyna Malcharek, Piotr Franasowicz, Paweł Kumięga, Tadeusz Łomnicki, Ryszard Starosta
premiera: 18.10.2013

Czeski raj, sarnie sny (Sarenki) <http://www.teatralia.com.pl/czeski-raj-sarnie-sny-sarenki/>



Czeski raj, sarnie sny (Sarenki)

12 lutego 2014 · by Redakcja · in Agnieszka Dziedzic, recenzje

Na portalu społecznościowym Facebook można trafić na fanpage o wdzięcznym tytule: *Wypowiedzmy wojnę Czechom i im się poddajmy*. To jednocześnie myśl uzewnętrzniająca się – bardziej lub mniej dyskretnie – w twarzach widzów opuszczających Salę pod Ratuszem, gdzie grana jest najnowsza produkcja Teatru Ludowego. *Sarenki* w reżyserii Czecha, Tomasa Svobody, koniecznie powinno się opatrzyć adnotacją: „Obejrzenie grozi czechofilią”.

Zapowiedź dobrej zabawy stanowi już standardowa informacja z prośbą o wyłączenie telefonów komórkowych. Może to i zwyczajowa formułka, ale po czesku brzmi jak wyrafinowana parodia polskiego ogłoszenia.

Nietrudno spostrzec, że mamy do czynienia z wariacją na temat popularnej bajki dla dzieci o Złotej Rybce, która spełnia trzy życzenia biednego rybaka. Jednak u Svobody rybak rozmnożył się aż do czterech egzemplarzy. I co gorsza, każdy z nich jest głupszy od drugiego. Karol z Urzędu Skarbowego (Piotr Franasowicz) wciąż płacze, co wprowadza go w fatalny nastrój, więc płacze więcej i więcej. Piotrowi Zygmuntowi (Paweł Kumiega), dyrygentowi orawskiej operetki, karierę zrujnował wypadek, w efekcie którego wstawiono mu plastikowe protezy powiek, klapiące tak głośno, że uniemożliwiały wykonywanie zawodu. Alek (Ryszard Starosta) jest ekscentrycznym wynalazcą utrzymującym się ze stypendium urzędu pracy, zwanym potocznie zasiłkiem dla bezrobotnych. Natomiast chorujący na gigantyzm Patryk (Tadeusz Łomnicki) spędza większość dnia w przykurczonej postawie, ponieważ ma zawroty głowy, wznosząc ją powyżej metra nad ziemią. Każdy z mężczyzn całym sobą i swoim życiorysem daje niepodważalne świadectwo: nieudacznictwa nie da się ukryć. I wtedy – *deus ex machina* (żeby nie powiedzieć: z lasu) – pojawiają się sarenki. Należy im się oddzielny akapit.

Zamiast raciczek i futerka – wysokie obcasy na długich, zgrabnych nogach. Wszystkie aktorki w czarnych kabaretkach, na głowach rodzaj masek: pluszowych, sarnich głów.

Łączą w hybrydyczną jedność wspomnianą już Złotą Rybkę ze współczującą Matką Polką, a także zwierzęcą potulność z dziką zmysłowością. Przybyły, by spełnić jedno życzenie każdego z panów, ponieważ – jak same przyznają – większych idiotów dotąd nie spotkały. Najczęściej wypowiadają kwestie chóralnie słodkimi głosikami. Pragnienia urzeczywistnią zgodnie z obietnicą, ale nawet *happy end* będzie tu trochę wykrzywiony. Słodko-kwaśno-absurdalny.

Na tak udaną realizację wspólnie zapracowała cała ekipa Teatru Ludowego, ale szczególne brawa należą się zespołowi aktorskiemu, ponieważ rozśmieszyć widza jest o wiele trudniej niż wzruszyć. Do osiągnięcia tego drugiego efektu prowadzą liczne drogi na skróty, niekiedy na granicy szantażu emocjonalnego. Inaczej ma się sprawa ze śmiechem w teatrze. W przypadku *Sarenki* zadziałały naturalne warunki fizyczne poszczególnych aktorów. Na przykład, celowo uwypuklono cherlakowatą sylwetkę Pawła Kumięgi jako wrażliwego dyrygenta. Nie bez przyczyny też sięgnięto po środki wyrazu bazujące na ostrych kontrastach, jak choćby piękna kobieta/ nieatrakcyjny mężczyzna, czy wykorzystano aluzje o podtekście seksualnym.

Scenografia, także zaprojektowana przez Svobodę, kwiecistymi wzorami i barwną kolorystyką nawiązuje z jednej strony do szalonych lat 60. ubiegłego wieku. Z drugiej – jest na tyle zwyczajna, że właściwie akcja przedstawienia mogłaby rozgrywać w większości państw Europy Środkowowschodniej. Kuchnia jak kuchnia, drewniany, długi stół, jakieś kubki, czajnik gotujący wodę na herbatę. Całkiem swojsko, choć trochę drażnią wzrok te wszechobecne motywy kwiatowe. Jak się okaże, wszystko zostało dokładnie przemyślane – ta feeria kolorów jest niczym unosząca się w powietrzu tęsknota za czymś lepszym. A skoro to lepsze nie nadchodzi już od tylu lat, od biedy niech będzie chociaż radosna tapeta. I niekończące się bujanie w obłokach.

Przedstawienie stanowi skumulowaną dawkę tego, co w czeskim humorze najlepsze. Najbardziej wstydliwe problemy czwórki bohaterów przedstawione są tak, że nawet sceptycy, chcąc nie chcąc, uśmiechną się pobłażliwie. Mamy do czynienia z żartami, które wprawdzie nie pozostawiają suchej nitki na delikwencie, ale jednocześnie dodają uroku najgorszemu niedorajdzie, jakiego tylko można sobie wyobrazić. Sekret tkwi prawdopodobnie w osławionym dystansie Czechów do samych siebie i otaczającej rzeczywistości. Na nic jednak teoria i hipotetyczne założenia – idziesz do teatru na *Sarenki* i już po kilku minutach rechociesz bez opanowania. Innego rodzaju śmiechu nie udało mi się usłyszeć.

Podsumowując – teatralny samograj, niezobowiązujący, ale jednocześnie wcale niegłupi. Idealnie wpisuje się w niszę w panoramie teatralnej miasta, w którym brakuje inteligentnych komedii dla widzów bywających w teatrze częściej niż raz do roku, bo tak wypada.

Teatr Ludowy w Krakowie

Tomas Svoboda *Sarenki*

tłumaczenie: Katarzyna Wrzosek

reżyseria i scenografia: Tomas Svoboda

**występują: Patrycja Durska/ Katarzyna Galica, Martyna Krzysztofik (gościnnie),
Martyna Malcharek (gościnnie), Dominika Markuszewska, Piotr Franasowicz, Paweł Kumięga, Tadeusz Łomnicki, Ryszard Starosta**

premiera: 18 października 2013

Gwiazdy teatru na 23. Rzeszowskich Spotkaniach Karnawałowych

Krystyna Janda, Jerzy Stuhr, Jerzy Łapiński wystąpią na 23. Rzeszowskich Spotkaniach Karnawałowych. Rozpoczną się one w piątkowy wieczór w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie i potrwać do niedzieli.

W programie Spotkań przewidziano trzy spektakle, przygotowane przez: Teatr Polonia w Warszawie, Towarzystwo Teatralne „Pod Górkę” i Teatr Ludowy z Krakowa.

„Z założenia spektakle korespondują z ideą karnawału i tym, co się z nim kojarzy: zabawą, radością, humorem, tańcem, muzyką, ogólnie – lekkością” - zauważyła Paulina Bieniek, sekretarz literacki rzeszowskiego teatru.

Oprócz przedstawień w programie imprezy znajdą się też czytania performatywne, które odbywać się będą już od wtorku. Ponadto publiczność, w czasie imprezy, będzie mogła wziąć też udział w wydarzeniach towarzyszących, w tym zabawie tanecznej i recitalu.

Spotkania w piątkowy wieczór otworzy przedstawienie „32 omdlenia” Teatru Polonia z Warszawy, w reżyserii Andrzeja Domalika. Publiczność będzie mogła w 3 jednoaktówkach Czechowa okłaskiwać gwiazdorskie trio: Krystynę Jandę, Jerzego Stuhra i Jerzego Łapińskiego.

Spektakl ten to „Minimalna scenografia, maksymalna dawka humoru w iście rosyjskim stylu. +32 omdlenia+ to popis aktorskiego kunsztu i mieszanka komizmu sytuacyjnego z pogranicza absurdu i szaleństwa. Absolutny must see” – czytamy na stronie Spotkań.

W kolejny wieczór Towarzystwo Teatralne „Pod Górkę” zaprosi widzów na spektakl „Colas Breugnon” w reżyserii Tadeusza Wiśniewskiego. W monodramie Romaina Rollanda wystąpi Stanisław Górka - jego bohater raduje się życiem, a życiowe niepowodzenia stara się traktować lekko i z dystansem. „Colas to idealny przykład człowieka o niezłomnym optymizmie i niczym nieskalanej radości życia. Ogromna dawka pozytywnej energii zapewniona” – reklamują monodram organizatorzy imprezy.

Spora dawka - tym razem czeskiego humoru czeka na widzów w spektaklu finałowym przygotowanym przez Teatr Ludowy w Krakowie. Będzie to komedia „Sarenki” w reżyserii Tomasa Svobody, o losach trzech życiowych pechowców. „Nasi sąsiedzi słyną z ujmującego, ciepłego i nieco absurdalnego poczucia humoru, które nie pozwala się załamywać, a wręcz w każdej sytuacji nakazuje szukać jasnej strony życia” – tak zachęcają do obejrzenia sztuki gospodarze Spotkań.

Jak na karnawał przystało, po każdym spektaklu odbędą się imprezy towarzyszące: wieczór taneczny przy muzyce wykonanej na żywo przez Domarski Band, recital mistrzowski Jerzego Derfla, akompaniującego Monice Świtaj, oraz swing party, na które zaprosi Old Rzech Jazz Band. Będzie też prezentacja i degustacja win pod kierunkiem profesjonalnego sommeliera.

„Liczymy na to, że Spotkania w takim charakterze spełnią swoje zadanie: pozwolą na odrobinę karnawałowego szaleństwa i dobrego relaksu” – powiedziała Paulina Bieniek, dodając, że beztroska atmosfera karnawałowych spektakli zostanie nieco przełamana przez „szczyptę refleksji nad tym, kim dziś jesteśmy”.

„Te wątki podejmie troje młodych, utalentowanych reżyserów podczas czytań performatywnych, flirtując z tematem polskiego szaleństwa. Próbuje oni powiedzieć, co dla nich oznacza idea +transpolonijności+, rozbroić ją i nadać jej świeży rys” – wyjaśniła.

W tej części programu znajdzie się „Ostatni brat” Bohdana Drozdowskiego w reżyserii Jakuba Kasprzaka, „Wielcy inni” w reżyserii Aniki Idczak i „Dwie Polski” będące kompilacją tekstów o patriotycznym charakterze, w reżyserii Agaty Dyczko. Po każdym z czytań przewidziana jest rozmowa z twórcami.

Rzeszowskie Spotkania Karnawałowe to - obok jesiennych Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, które od 2014 r. przybrały formułę Festiwalu Nowego Teatru - najważniejsza impreza rzeszowskiego teatru.

Spotkania Karnawałowe odbywają się w pierwszych miesiącach roku, najczęściej na przełomie stycznia i lutego.

http://galicjusz.pl/wiadomosci/article?jdnews_id=42218

8.02.2017

Rzeszów. Spotkania karnawałowe z gwiazdami

Gwiazdy polskiego filmu i sceny teatralnej wystąpią już dziś wieczorem w spektaklu "33 omdlenia", który rozpocznie w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej kolejną edycję Rzeszowskich Spotkań Karnawałowych.

Wydarzenie na początek! Krystyna Janda, Jerzy Stuhr, Jerzy Łapiński razem na scenie - taka okazja nie zdarza się często w Rzeszowie. Przez weekend w rzeszowskim teatrze będzie wesoło. Z założenia na RSK zapraszane są spektakle, które korespondują z ideą karnawału i tym, co się z nim kojarzy: zabawą, radością, humorem, tańcem, muzyką. Dlatego po wieczornych spektaklach komediowych będzie można kontynuować zabawę w teatrze przy muzyce na żywo.

23. edycję karnawałowej imprezy w rzeszowskim teatrze rozpocznie spektakl "32 omdlenia" teatru Polonia, który był w programie ubiegłorocznych RSK, lecz został odwołany z powodu operacji Jerzego Stuhra. W zamian Krystyna Janda wystąpiła wtedy z mistrzowskim

monodramem "Ucho, gardło, nóż", ale zapowiedziała, że do Rzeszowa z "32 omdleniami" wróci. Obietnicy dotrzymała, głośne przedstawienie zaplanowano na inaugurację tegorocznych RSK - to już dziś o godz. 19. Spektakl w reż. Andrzeja Domalika jest popisem kunsztu mistrzowskiego tria aktorskiego: Krystyny Jandy, Jerzego Stuhra i Jerzego Łapińskiego. Czechow w trzech jednoaktówkach to mieszanka komizmu sytuacyjnego z pogranicza absurdu i szaleństwa. Bilety na ten spektakl rozeszły się jak ciepłe bułeczki.

W sobotę zobaczymy spektakl Towarzystwa Teatralnego "Pod Górkę" pt. "Colas Breugnon" w reż. Tadeusza Wiśniewskiego. Na scenie Stanisław Górka, znany z serialu "Plebania", w monodramie noblisty Romaina Rollanda udowadnia, że wszystko jest kwestią odpowiedniego podejścia. Nawet życiowe niepowodzenia można potraktować lekko i z dystansu i wciąż radować się życiem. To idealny przykład człowieka o niezłomnym optymizmie i niczym nieskalanej radości życia.

W niedzielę Teatr Ludowy w Krakowie przedstawi "Sarenki" w reżyserii Tomasa Svobody, niezwykle wesołą komedię o losach trzech życiowych pechowców. Tytułowe sarenki spełnią po ich jednym życzeniu. Z życzeniami trzeba jednak uważać - mogą przysporzyć nie lada kłopotów.

Wszystkie spektakle rozpoczynają się o godz. 19. Po przedstawieniach organizatorzy spotkań zapraszają na wieczory taneczne przy mu-

zyce wykonywanej na żywo. Wystąpią: Domarski Band, Jerzy Derfel, akompaniujący Monice Świtaj oraz Old Rzęch Jazz Band.

Beztroską atmosferę spotkań przełamują w rym roku czytania performatywne - szczyptą refleksji nad tym, kim dziś jesteśmy. Czytanie sztuk z podziałem na role z udziałem aktorów rozpoczęło się 7 lutego, ostatnie z nich odbędzie się w sobotę o godz. 16.30, będzie to spektakl "Dwie Polski" w reż. Agaty Dyczko. Warto, bilety tylko 5 zł.

"Spotkania karnawałowe z gwiazdami"
Magdalena Mach
Gazeta Wyborcza - Rzeszów nr 34
10-02-2017

<http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/236462.html%0A>

Stuhr w Rzeszowie

Po 23. Rzeszowskich Spotkaniach Karnawałowych pisze Ryszard Zatorski w miesięczniku Nasz Dom Rzeszów.



Rok czekała publiczność rzeszowska na Jerzego Stuhra i po spektaklu brawami na stojąco dziękowała artyście oraz jego scenicznym partnerom Krystynie Jandzie i Jerzemu Łapińskiemu za wysmakowane, niepowtarzalne aktorstwo. Wszystkie miejsca na widowni wraz z dostawkami były wypełnione. Miłośnicy "przyszli na Stuhra", jak się powszechnie słyszało i wielbiąc jego sceniczny talent mogli się czuć w pełni nagrodzeni za to roczne czekanie.

Wtedy bowiem, w przeddzień zapowiadanego spektaklu "32 omdlenia" w reżyserii Andrzeja Domalika warszawskiego Teatru Polonia, Jerzy Stuhr omdlał nagle realnie z kardiologicznym finałem w klinice. I wówczas na gorąco nieprzewidzianą lukę w programie tamtych spotkań z wielką artystyczną klasą wypełniła sama Krystyna Janda w monodramie "Ucho, gardło, nóż" według tekstu chorwackiej pisarki Vedrany Rudan. Do tej pory teatromani wspominają tamto wielkie wydarzenie artystyczne.

Spotkania karnawałowe przyniosły widzom to, do czego przez kilkadziesiąt lat byli przyzwyczajeni w innych, corocznych w jesieni Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych, które ostały się tylko w części nazwy, obecnie już Festiwalu Nowego Teatru. Przyniosły radość z obcowania z wielkimi aktorskimi osobowościami.

W "32 omdleniach" świeżo brzmiące w każdej epoce literackiej tworzywo Czechowa, wytrawnie wyluskane z "Niedźwiedzia, Oświadczyń" czy "Pierwszego amanta" i scenicznie opracione - skrzyło się humorem obnażającym prostactwo, chamstwo, małostkowość, bylejałość i arogancję. A owe spory o "łączki wołowe" czy inne w różnych postaciach toczone są ciągle i wszędzie. W tym spektaklu aktor był ponad wszystkie teatralne imponderabilia - bo na wielkiej scenicznej przestrzeni stały tylko trzy czarne staroświeckie gięte krzesła i w ostatniej, "teatralnej" odsłonie, także wieszak z garderobą. I stroje z epoki carskiej Rosji, w której toczy się akcja tych jednoaktówek. I tę wielką przestrzeń do syta potrafili wypełnić artystycznie Jerzy Stuhr, Krystyna Janda i Jerzy Łapiński - słowem, gestem, mimiką, dialogami, które wyobraźnię słuchających przenosiły w przestrzeń i miejsca zapisane przez Czechowa, zarazem w interakcji do ocen i refleksji własnych oraz współcześnie adekwatnych zachowań ludzi.

I wracając do owego, w pewnym sensie benefisowego nastroju; gdy Jerzy Stuhr w finale spektaklu pojawia się na proscenium przed kurtyną w roli zmęczonego życiem i pracą aktora oraz wypowiada patetycznie znamienne słowa: "Buda jarmarczna, oto czego wam potrzeba" - to jakby poniekąd odnosił tę inwokację realnie do oczekiwań może widzów, ale bardziej decydentów, którzy artystom i teatrom każą ścisnąć i ciuć grosze, zamiast dać im miliony, by sztuką oświecali i budowali wrażliwość kolejnych pokoleń.

Profesor Stanisław Górka jest wręcz instytucją artystyczną, z wielością swych sukcesów aktorskich na różnych scenach polskich i w filmach, także na tej własnej, którą stworzył, czyli Towarzystwa Teatralnego Pod Górkę. Na spotkaniach w Rzeszowie wystąpił w monodramie "Colas Breugnon" w reżyserii Tadeusza Wiśniewskiego - czyli adaptowanej dla potrzeb sceny powieści francuskiego noblisty Romain Rollanda. Aktorską finezją, kunsztem śpiewaczym zachwycił Stanisław Górka w balladach i songach Georges Brassensa w tłumaczeniach Wojciecha Młynarskiego i Filipa Łobodzińskiego, aranżowanych muzycznie przez mistrza Jerzego Derfla, który na żywo przy niektórych z nich akompaniował zza kulis, a przy brawach także pojawił się przed publicznością. Artysta bawił i budził filozoficzne refleksje opowieścią wieśniaczą scenicznego Colasa o życiu, w którym ów bohater nieustannie cieszył się szczęściem innych. Było sporo liryzmu, poetyckiej subtelności, jak choćby w scenach opowieści o ogrodnicze łasiczce czy pożegnaniu z umierającą żoną i humoru chwilami nieco sowizdrzalskiego, acz bez przekraczania granic frywolności. I subtelne przetykanie akcji mądrościami znanymi w każdej epoce i czasie, że np. umierać za ideologię jest przecież rzeczą bezrozumną, a zgłębianie ksiąg mędrca Plutarcha pożądaną korzyścią dla rozwoju własnej osobowości.

Spotkania kończył krakowski Teatr Ludowy spektaklem "Sarenki" w reżyserii Tomasza Svobody z Pragi. Tytułowe sarenki są jak złota rybka, spełniają życzenia, ale mogą i wprowadzić w kłopoty, zwłaszcza permanentnych pechowców widowiska - dyrygenta, mykologa, urzędnika skarbowki i bezrobotnego wynalazcę. Humor i optymizm nawet w czarnych momentach pozwalają odetchnąć, przejść suchą stopą absurdalne sytuacje i odpocząć od zgryzot codziennych. Dobra dawka optymizmu na kolejne tygodnie.

Spotkania na scenie wypełniły weekend od 10 do 12 lutego br., ale poprzedzone były i przetykane także performatywnymi czytaniem oraz rozmowami z twórcami po spektaklach i koncertami w foyer stosownymi do karnawałowego nastroju. Po monodramie Stanisława Górki klimat muzyczny pozostał w przekazie Jerzego Derfla przy pianinie i śpiewie Moniki Świtaj. Po "32 omdleniach" było także i tanecznie z zespołem Domarski Band, a po "Sarenkach" podobnie przy muzycznej obecności niezmordowanego Old Rzech Jazz Band, któremu lideruje Jerzy Dynia.

"Stuhr w Rzeszowie"
Ryszard Zatorski
Nasz Dom Rzeszów nr 2(136)
15-02-2017

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego

Co nas śmieszy?

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

Czy teatralna widownia potrafi się jeszcze śmiać, a jeżeli tak, to z czego?

Czy to, co nas śmieszy, może mieć artystyczną rangę, czy też zdani jesteśmy na podróżyjące po kraju niewybredne kabarety i twórczość teatropodobną?

■ Odpowiedzi na te pytania można było poszukiwać podczas jubileuszowej, dwudziestej edycji festiwalu „Talia”, jedyne będącego przeglądem oferty komediowej polskich scen. Z zasady bowiem ogląda ją najszerzy sektor teatralnej widowni. To, co się działo w Tarnowie, jest interesujące także ze względu na rozpoczętą na łamach „Dialogu” dyskusję o teatrze popularnym, który, jak dotąd, jest raczej fantazmatem krytyki. Gdzie jednak, jak nie na tym festiwalu, trzeba by sprawdzać, jak w rzeczywistości wygląda dziś oferta teatru artystycznego dla najszerzej widowni. Różna od wysublimowanych artystowskich produkcji, ale i od twórczości komercyjnej, pozostaje pewnie w połowie drogi między dwoma biegunami. Zwłaszcza że to festiwal organizowany dla tarnowian, niewielu tu przedstawicieli środowiska, a program jest bogaty, różnorodny i obejmuje nie tylko ostatni sezon. Ciekawe, że opinia widzów okazała się tym razem zbieżna z werdyktem oceniających. Tegoroczną „Talię” wygrał bowiem Pożar w Burdelu, i to w dwóch niezależnych głosowaniach: jurorów i publiczności. W obu też rywalami warszawskiej trupy okazały się: katowicki spektakl Nikołaja Kolady (nagroda dla reżysera, scenografa, wyróżnienie aktorskie i trzecia nagroda publiczności) oraz krakowski Tomáša Svobody (trzy wyróżnienia dla aktorów i drugie miejsce u widzów). W czołówce znalazły się więc także klasyczna rosyjska komedia i współczesna czeska farsa.

Beka z rozkminą

Trzydziesty już odcinek kabaretu, który zaprezentowano na festiwalu, żywo odnosił się do aktualnych afer w stołecznym ratuszu, teatralnej i prywatyzacyjnej, ale przede wszystkim do dobrej zmiany w polskiej polityce. Już

jego tytuł, *Herosi transformacji i miecz Chrobrego*, zapowiadał starcie dwóch polskich racji i narracji: jednej pod wodzą Balcera (Tomasz Drabek), czyli Leszka Balcerowicza, wydającego w podziemiach SGH tajny bankiet dla obrońców wolności; drugiej – Maksa Hardkora (Maciej Łubieński, współautor kabaretu), który już w zwiastunach odcinka, emitowanych w Burdel TV na Facebooku, zapowiadał odkrycie genu p, odpowiedzialnego za patriotyzm i w związku z tym całkowitą zmianę polskiej, a nawet światowej, polityki. Balcero, po wyznaniu swych neoliberalnych grzechów księdzu Markowi, miał odpracować na rzecz ofiar transformacji jeden rok w instytucji kultury. Marzył jednak o przekształceniu podziemnego Burdelu Artystycznego, do którego trafił, w broadwayowskie przedsięwzięcie przynoszące wymierne zyski, i o wystawieniu musicalu o Lechu Wałęsie, z Burdelką w roli głównej (Andrzej Konopka wcielał się w prezydenta, a Monika Babula w Danutę Wałęsową). W Burdeltrupie dochodziło jednak do rozłamu: artyści pod wodzą Burdelmamy (Maria Maj), w proteście przeciw planowi Balcera, robili narodowy musical o Bolesławie Chrobrym (Wojan Trocki), wyglądającym jak Conan Barbarzyńca bez muskulatury, nie wspominając o skojarzeniach z Pawłem Kukizem. Burdel Artystyczny przekształcał się w Burdel Patriotyczny. Roman Dmowski (Drabek) tańczył tango z Rafałem Ziemkiewiczem (Mariusz Laskowski), a na scenie pojawiał się podejrzanie piękny młodzian, Andrzej Suweren (Krzysztof Kostera), w koszulce z godłem Polski.

Sympatia twórców i wykonawców jest oczywiście po jednej ze stron. Pożar w Burdelu stara się jednak patrzeć na ręce każdej władzy. Z wcześniejszych programów pochodzi

postać HGW (Agnieszka Przepiórska), czyli prezydent Warszawy, do dziś krytykowana ze sceny. Ale konstrukcja i przebieg trzydziestego odcinka, śpiewane przez całą trupę *Państwo policyjne*, są ewidentną krytyką dobrej zmiany, i to mocną („weźmy ich za mordę” – brzmi następna fraza). Kabaret ewoluował od form obyczajowych do coraz wyraźniejszej krytyki społecznej i politycznej, od rejestrowania, czym żyje młoda Warszawa – do portretowania, czym żyją Polacy. Na uwagę zasługuje fakt, że dorobił się przy tym własnego języka i oryginalnej formy. Nie na darmo jego pomysłodawca Michał Walczak jest utalentowanym autorem dramatycznym i reżyserem teatralnym (ostatnie odcinki, na czele z trzydziestym, świadczą o tym, że bardzo sprawnym).

Kluczem do tej formy i do sukcesu są same postaci i ich historia, z Burdelką Konopką na czele, menadżerem i twórcą kultury niezależnej, który wcześniej organizował targi erotyczne i sprowadzał auta z Niemiec, a w poprzedniej epoce prześladował Kościół i opozycję (aktor opowiadał o tym w jednym z odcinków) – dziś animującym występy swojej trupy. Jednak postacią najsilniejszą i najbardziej reprezentatywną okazał się grany przezeń Duszpasterz hipsterów, którego kazanie kończy każdy odcinek, a który z czasem pojawił się na YouTube z cotygodniowymi wystąpieniami. Konopka perfekcyjnie opanował książkową intonację, a autorzy charakterystyczne zwroty retoryczne i sposób argumentacji, pokazując, że ksiądz bywa w Polsce ważniejszy od Boga i to on wyznacza, jak trzeba żyć. Ta unikalna w dzisiejszej Europie władza kapłana, wynikająca wprost z polskiej historii i roli Kościoła, zostaje tu wyraźnie pokazana i delikatnie obśmiana. Z zachowaniem

równowagi, jak mawia sam bohater, używający języka hipsterów, między beką a rozkminą (bo przecież można by zrobić z tego wyłącznie bekę, czy wręcz szyderę, o czym przekonują rozmaite media). Ksiądz Marek w kaznodziejskim zapędzie potrafi rozstawiać po kątach samego Jezusa, zarzucając mu lewicowy światopogląd czy polecając pokoje gościnne w Świątyni Opatrzności Bożej, ale aktor nie robi z tego karykatury. W monologach widać narodowo-kościelny splot i różne poziomy rzeczywistości, niejedną raz myśląc się kapłanowi. „Umiłowani hipsterzy, i Ty, Matko Boska z klapy” – rozpoczyna on kazanie w trzydziestym odcinku, uwzględniając obecność w nim Lecha Wałęsy. Po księdzu Kubali Janusza Gajosa i Jerzego Pilcha (*Narty Ojca Świętego* w reżyserii Piotra Cieplaka, Teatr Narodowy, 2004; Teatr Telewizji, 2007) to może najbardziej udany portret polskiego kapłana po transformacji ustrojowej, robiony rzecz jasna z przymrużeniem oka: mięsisty, celny, pokazujący jego społeczną pozycję.

Zwycięstwem autorów są też postaci kobiece, jak Ania z Polski, grana przez Annę Smołowik, która w piosence adresowanej do Ryana Gosinga oprowadzała go po swojej Warszawie, z Planem B, barem Przekąski Zakąski i Muzeum Powstania, czy mieszkanka Nowego Wila nowa Babuli zakochana w Balcerowiczu, która pewnego dnia, razem ze swoim niespłaconym

kredytem, wylądowała pod mostem; w trzydziestym odcinku tęskniąc za jacuzzi i latte. Dzika Agnes Przepiórskiej, Lena Piękniewska śpiewająca o sytuacji kultury po transformacji czy Karolina Czarnecka jako Etno dopełniają obrazu niepokojących kobiet, które w końcu założyły zespół Żelazne Waginy.

Obyczajowy luz i ceniona tu swobodna ekspresja powodują, że przez kabaret przepływa energia młodych i ich tęsknoty. Ale przepływa też historia: herosi transformacji po zakrapianych obradach nie bardzo pamiętają, z kim położyli się spać. Autorzy opisują współczesną Warszawę, z jej podziałem na lewy i prawy brzeg, na słoiki i tutejszych, na zwolenników rozmaitych opcji politycznych i społecznych, z hipsterami na czele, przeciwników „Tęczy” na placu Zbawiciela czy oplakujących most Łazienkowski, w piosence opartej na najbardziej znanej frazie Leszka Millera. Ale przecież, jak mawia Łubieński, stolica to Polska w pigułce.

Komedia klasyczna

Warszawski kabaret miał na festiwalu groźnego konkurenta – *Ożenek* Nikołaja Gogoła w reżyserii Nikołaja Kolady i wykonaniu aktorów Teatru Śląskiego, w nowym przekładzie Agnieszki Lubomiry Piotrowskiej. Przedstawienie mistrzowskie, zrobione z miłością wobec rosyjskiej klasyki. W fizyczny sposób cieszące zmysły soczystymi kolorami scenografii i kostiumów, inspirowanych ludowymi motywami (za co reżyser i Anna Tomczyńska zostali nagrodzeni), z mnóstwem strojów i rekwizytów, z charakterystycznym nadmiarem ozdób i motywów. Można podziwiać kombinacje piłkarskich korków i getrów, futer z lisów, baranich kozuchów, sztucznych kwiatów i pawich piór; ozdobnych poduszek z kordami, ludowych chust i dywanów! Konieczność z użyciem wszystkich kolorów naraz. W katowickim spektaklu mimo wyraźnego nadmiaru scenografia i kostiumy są piękne, a jednocześnie dowcipne, sprawiając wrażenie, jakby bohaterzy wkładali na siebie wszystko, co posiadają. Operowa i ludowa muzyka, w opracowaniu reżysera, i udana choreografia Jakuba Lewandowskiego podbijają jeszcze siłę kolejnych scen.

Kolada pokazał bogactwo rosyjskiego obyczaju, celebrując i wręcz rozciągając w czasie akcję komedii. Dopracowując z aktorami każdą rolę, ba, każdy jej szczegół. Rzecz jest aktorskim pojedynkiem między Fiokłą Ewy Leśniak, która stanowi motor całej akcji, a Koczkario-

wem Marcina Szaforza, parą swatów rywalizujących ze sobą (udana konfrontacja z mistrzynią jest sporym osiągnięciem aktora). Agafia Grażyny Bułki, o rękę której stara się pięciu konkurentów, jest senną, niezbyt lotną panną na wydaniu, i właśnie to łączy ją przez chwilę z Podkolesinem Marka Rachonia. Jednak kiedy oczekuje on na przyszłą pannę młodą, służący i służąca odgrywiają między sobą, bez słów i kolorów, w białych koszulach, scenę konsumpcji związku, początkowo liryczną, stopniowo coraz bardziej brutalną, kończącą się pobiciem kobiety. Kontrast, jaki stanowi z resztą spektaklu, potęguje siłę sceny, po której Podkolesin podnosi się i ucieka. W ten sposób reżyser pokazuje nam, czego boi się zagadkowy bohater i dlaczego rezygnuje z małżeństwa.

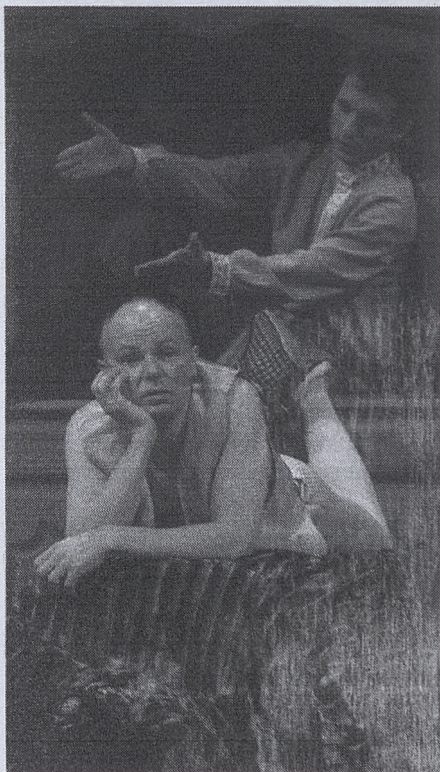
Podkolesin ucieka, a my z tą sceną zostajemy, tak jak z pytaniem, czym jest spełnienie, jakie potrzeby realizują w nim naprawdę obie płci. Spektakl o zmysłowej radości, jaką daje życie, kończy się wywracającym ten porządek pytaniem o prawdziwą naturę ludzkich namiętności, czy też – bo i tak można to rozumieć – pytaniem o prawdziwą naturę Rosji. Obie interpretacje, bez względu na to, którą wybierzemy, są godne autora.

Komedia nonsensowna

Sarenki Tomáša Svobody to autorski spektakl czeskiego reżysera, zrealizowany w krakowskim Teatrze Ludowym. Tworzą go historie czterech bohaterów, które w finale łączą się ze sobą. Wszystko jest precyzyjnie opowiedziane, najdrobniejsze detale idealnie się zgadzają, tylko na wyższym piętrze egzystencji coś najwyraźniej się nie udaje, jakby bohaterzy mieli pecha.

Dyrygent orawskiej operetki marzy o filharmonii i romansuje z zamężną skrzypaczką. Nagle ulega wypadkowi i traci powieki, które trzeba zastąpić sztucznymi. Wszystko zdaje się wracać do normy, ale opadające powieki wydają odgłos, który eliminuje go z zawodu. Kiedy w dramatycznym momencie życia spotyka na autostradzie kierowcę, który go zabiera, poznaje mężczyznę cierpiącego na gigantyzm. Dostaje on zawrotów głowy, kiedy trzyma się prosto, wobec czego stale pozostaje w pozawie przykurczonej. Znajduje się w jeszcze gorszej sytuacji niż muzyk. Jest mykologiem, zainteresował się grzybami. Urzędnik skarbowy, którego poznają w windzie, nieustannie płacze i zakochuje się w petentkach, ale nie może tej miłości zrealizować. Udać mu się

Ożenek, reż. Nikołaj Kolada, Teatr Śląski w Katowicach



tylko z kobietami, które go w ogóle nie obchodzą. Mieszkający w bloku młody wynalazca projektuje z kolei piętrowe lodowisko albo zastanawia się nad zjawiskiem karnego w boksie, ćwicząc na własnej matce.

Dlaczego widownia śmieje się w sposób nieopanowany, także na dźwięk opadających powiek dyrygenta? Bo autor, budując psychologicznie wiarygodne postaci, unika życiowego prawdopodobieństwa. Ich przypadki są absurdalne (także ten trzeci, mężczyzny z nadmiaru uczuć uciekającego przed nagą kobietą). Rzeczywistość przestaje być przewidywalna i może zdarzyć się wszystko, a to uwalnia i publiczność, i aktorów. Zamiast wspólnego pijaństwa, jakim pewnie, u realistów, skończyłoby się spotkanie w wieżowcu, bohaterzy spokojnie sączą herbatę. Kiedy nieoczekiwanie w pokój pojawiają się cztery sarenki o zgrabnych nogach, w szpilkach i kabaretkach, obiecując każdemu spełnienie jednego życzenia, i wygląda na to, że zanosi się na coś znacznie przyjemniejszego, zaskoczeni bohaterzy marnują tę okazję. Bo są pechowcami? Bo już nie wierzą we własną wygraną?

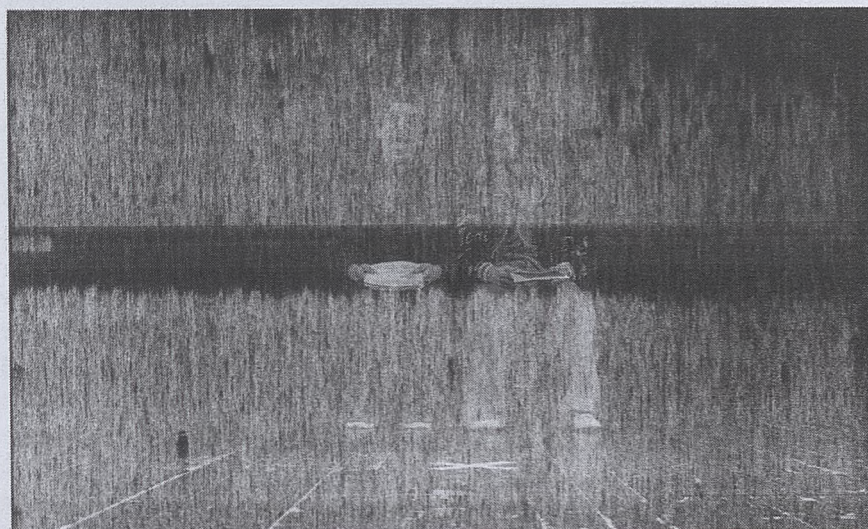
Być może jednak finał nic nie znaczy, bo i, w tej konwencji, nie musi. Autor stworzył jednak czterech plastycznych bohaterów i starannie wyreżyserował własny tekst. Krakowscy aktorzy: Paweł Kumięga w roli dyrygenta, Tadeusz Łomnicki jako mykolog i Piotr Franasowicz grający urzędnika, czy Ryszard Starosta w mniejszej roli młodego wynalazcy, stworzyli udane portrety. Nieco beznamiętny dyrygent, do którego miarowe opadanie powiek dziwnie pasowało (pokaz doskonałego warsztatu) był przeciwieństwem przejawiającego żywe emocje urzędnika (Franasowicz popisową scenę w stylu furioso rozegrał wspólnie z Martyną Krzysztófik), czy tłumiącego je mykologa, który wybuchał nieoczekiwanie.

Komedia dziecięca

Mateusz Pakuła pojawił się na „Talii” z dwoma utworami: *Havel-Manem* w ujęciu Ewy Rysowej i wykonaniu gospodarzy oraz *Kowbojem Parówką* z Łaźni Nowej w reżyserii Wiktora Logi-Skarczewskiego. Krakowski spektakl to odważny gest, bo tekst obu braci Pakułów, Mateusza i Marcina, pisany jest językiem dwunastolatka, z perspektywy jego doświadczeń, o bohaterze co prawda dwa razy starszym, ale mentalnie bliskim młodszemu autorowi. Połowa przyjemności odczuwanej przy lekturze błyskotliwego i zabawnego tekstu znikła jednak, kiedy oglądaliśmy przedstawienie, bo



Herosi transformacji i miecz Chrobrego, reż. Maciej Łubieński, Michał Walczak, Pożar w Burdelu



Kowboj Parówka, reż. Wiktor Loga-Skarczewski, Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

jej źródłem są język, a nawet sam zapis, i wyobraźnia autora (a mniej konstrukcja czy postaci). Potrzebny byłby chyba wyraźniejszy gest reżysera przekładający te atuty na świat sceny. Podobny do tego, jaki wykonali Paweł Świątek i Mateusz Pakuła wobec *Pawia królowej* Doroty Masłowskiej, wygrywając „Talię” kilka lat temu. I bez tego jednak to czwarty spektakl festiwalu. Trudno też o lepsze wcielenie Dżo Mandarynki (Krzysztof Piątkowski) czy pretensje do pozostałych aktorów (Roman Gancarczyk, Piotr Franasowicz, Zuzanna Skolias).

Komedia kryminalna

Do projektu komedii kryminalnej *Havel-Man albo Václav Havel i spisek czasokoczków* polski autor i często z nim współpracująca czeska reżyserka wydawali się idealnie pasować. Tekst został z wdziękiem zagrany przez tarnowskich aktorów, którzy wcielili

się w Havla (Piotr Hudziak), jego żonę Olę (Karolina Gibki) czy dwóch smutnych panów (Aleksander Fiałek, Karol Śmiałek), tropiących bohatera w różnych momentach życia. Najmocniejszymi scenami są pomysłowo zaaranżowane przez Rysową spotkanie z Clintonem i finałowe *Satisfaction*, brawurowo odśpiewane przez zespół. Jednak opowiedziana ze sceny historia nie porywa. Sprawia wrażenie, jakby autor wydobyl z biografii Havla przełomowe zdarzenia i opowiedział je w humorystycznej konwencji, która łagodzi wszelkie ostrości (w uprawianej przez Pakułę formule nawet Herling-Grudziński jest człowiekiem bez problemów, co widać było w kieleckich *Lordach*). Tomáš Svoboda, który dotykał w Czechach tego tematu, miał w swoim spektaklu scenę, w której Václav Klaus wyjmuje z urny Havla kolejne działki prochów bohatera i wciąga, bo chce, żeby mu się udzielił jego *esprit*. Trudno bowiem żyć w cieniu człowie-

ka wielkiego formatu, a jeszcze trudniej rządzić. Takich zmagają trochę tutaj brakuje.

Komedia społeczna

Lubelski spektakl *Tata ma kota (albo Po czytaj mi tato)*, w scenografii i reżyserii Łukasza Witta-Michałowskiego, z tekstem Szymona Bogacza, który ewoluował w trakcie prób, opowiada o współczesnym polskim ojcu, wydziedziczonym ze swoich praw do wychowywania własnych dzieci przez polską matkę. Pięciu aktorów, ubranych jak kilkunastoletni chłopcy, usytuowanych wokół piaskownicy, z akcesoriami typu łopatką i grabką, opowiada historie rozmaitych bohaterów ilustrujące problem. Nad nimi góruje ogromna postać kobiety. O ile plastyczna strona nie budzi zastrzeżeń i jest odpowiednio mocną klamrą, o tyle postaci tworzone przez aktorów nie mają szans się rozwinąć. Problem jest opowiedziany jasno i z przekonaniem, ale oprócz niego nic nas nie zaskakuje.

Komedia wychowawcza

Michał Zadara zainscenizował rzadko graną, ale ostatnio wracającą na scenę (na przykład w reżyserii Mikołaja Grabowskiego) *Wychowaną Aleksandra Fredry*. Rozegrał tekst w planie czytanim, lalkowym i filmowym, bo akcja w teatrzyku lalek, animowanym przez aktorów odchodzących wówczas od pulpity i krzesła, z których odczytywali tekst, była filmowana kamerą i pokazywana widzom na ekranie. Fredro tego nie przeżył. Ponieważ aktorzy grali po kilka postaci i operowali w trzech planach, widownia gubiła się w tym, kto jest kim i jak przebiega intryga. Jedni aktorzy zacierali wiersz, inni (Olga Sawicka i Paulina Holtz) go wydobywali. Gdyby reżyser zainscenizował rzecz w kostiumach, uzyskałby pewnie pożądaną efekt. Okazałoby się, że autor krytykował tradycyjnych Polaków, a publiczność w lot by się w tym połapała, jak i w tym, że przywary odradzają się w następnych pokoleniach. Uparł się jednak, by przełożyć to na nasze realia i zdekonstruować, tracąc kontakt z widzem i z autorem.

Komedia sensacyjna

Kilku mężczyzn zamkniętych w jednym pomieszczeniu to lejtymotyw tego festiwalu. Krakowski Teatr KTO w spektaklu pod myślnym tytułem *Teatr Telewizji. Komedia sensacyjna* zbudował na tym intrygę, która okazuje się terapią, mającą uruchomić apatycznych kolegów. Bohaterzy rozwijają tę intrygę

wspólnie, co nadaje jej tempo i psychologiczną wiarygodność. KTO konsekwentnie uprawia teatr nie tyle, jak sugeruje tytuł, telewizyjny, co radiowy, w którym najważniejszy jest pomysł, fabuła jest nie tyle grana, co opowiadana, praktycznie bez inscenizacji, kostiumów i rekwizytów.

Komedia szekspirowska

Poskromienie złoŹnicy z Teatru Bagatela. Szekspira tam prawie nie ma, został schemat fabularny. Michał Kotański chciał rzecz uprzystępnąć, opowiedzieć lekko, w dzisiejszych realiach, tak, żeby się podobało, ale przesadził. Bohaterzy są tak płascy, że nie bardzo ma się ochotę oglądać ich perypetie. Honor zespołu, który w zeszłym roku wygrał „Talię”, ratuje Marcel Wiercichowski w roli Petrukia.

Co myśli widownia?

I widzowie, i jurorzy jako zwycięzcę wskazali kabaret, który podjął rozmowę o podstawowym konflikcie dzielącym społeczeństwo, zajął wobec niego stanowisko, jednocześnie proponując nową, atrakcyjną formułę rozmowy i pozwalając odreagować tę sytuację. Jedni na widowni poculi się lepiej, bo ze sceny wypowiedziano ich przekonania; inni skonfrontowali się z tym, co sądzi druga strona i czego się boi, ale mogli też pośmiać się z przeciwnika, wysyłającego niewypłacalnych kredytobiorców na zieloną trawkę, mamiącego nowych mieszczan wizją własnego jacuzzi, czy z herosów transformacji w sytuacjach zgoła nieheroicznych. Mogli pomyśleć o tym, jak w rzeczywistości wypadł ten musical o Lechu Wałęsie, czyli film Andrzeja Wajdy, z genialną rolą Roberta Więckiewicza, ciesząc się ze swoich Conanów bez muskulatury: realizowanych małymi środkami, przy sprzeciwie środowiska i w bardzo trudnych okolicznościach, ale wyrażających to, co wydaje im się ważne. Czy może z tych, pożałuj Boże, widowisk patriotycznych, w których nie trzeba się jednak wstydić za naród, a słowo to, wyklęte przeciw z oficjalnego „dyskursu” na długo przed dobrą zmianą, w związku z tym właśnie wyniosło się na stadiony. Mogli zobaczyć, że ci drudzy też robią sobie trochę beki z Wałęsą, i dobrze wiedzą, że z prywatyzacją warszawskich kamienic było nie halo (tylko że układ jest taki, że Hanka musi zostać, układ nie tyle warszawski, co ogólnopolski). Że Duszpasterz hipsterów jest wariacją na temat kapłana, a nie Stwórcy, i że prawdziwym problemem dla obu stron i dla Kościoła jest ksiądz

Jacek Międlar, o którym już prywatnie i zupełnie poważnie nadmieniał Konopka, kończąc monolog, że ma pracować w jednej z tarnowskich parafii (dziesięć dni później okazało się, że duchowny porzucił sutannę, zostając nieformalnym przywódcą narodowców). Pożar w Burdelu opowiadał tego dnia o realnych i trudnych problemach polskiej wspólnoty. Mimo że było „zajebicie”, śmiesznie i komunikatywnie.

Publiczność nagrodziła też *Sarenki* – czeski nonsens w krakowskim wykonaniu – za absurdalny humor i możliwość zdystansowania się do świata, być może zamiast wyciągania przewidywalnych wniosków, opowiadania się po którejś ze stron i uczestniczenia w wojnie jednych z drugimi. Za możliwość wyboru absolutnej, surrealistycznej wolności albo, najzwyczajniej, ucieczki, a może po prostu – radości. Doceniła też mistrzowski *Ożenek* Kolady, realizację śmiesznej, ale gorzkiej komedii Gogola. Może dlatego, że reżyser nie starał się być mądrzejszy od autora i nie bał się się klasycznej realizacji. Stworzył świetny spektakl o sytuacji ważnego wyboru, z którą każdy miał do czynienia, dając widzom przyjemność estetyczną i okazję do śmiechu, a to wszystko nie przeszkodziło mu powiedzieć, co myśli. Bo wyszło na to, że kocha Rosję i bohaterów, ale zarazem zna prawdę o niej i ludzkiej naturze. Że nie ma nic piękniejszego niż rosyjski obyczaj, ale że prawdziwe spotkanie z Rosją (i z drugim?) zawsze kończy się źle.

Widownia doskonale wie, co jest dobre. Oczywiście widownia niepopsuta złym gustem, nieprzyzwyczajona, że się jej schlebia i za nią myśli albo z kolei projektuje na nią własne wyobrażenia, a ona dobrze wie, że trzeba się do nich dostosować. W Tarnowie jest taka publiczność. Nieźle to świadczy o dyrektorach, byłych i obecnych, i o medialnej obsłudze festiwalu, pracownicy przerzucającej mosty między sceną a widownią. Środkowa pozycja w rankingu to spore osiągnięcie tarnowskiego teatru, konkurującego z wielkomięskimi propozycjami. A i sam festiwal został ułożony z głową i ze smakiem. Trzeba było mieć nosa, żeby zaprosić Pożar w Burdelu. I Barbarę Wrzesińską, filar Kabaretu Olgi Lipińskiej, która wręczając podczas festiwalowej gali Grand Prix, przekazała pałeczkę następcom. ■

XX Ogólnopolski Festiwal Komедии „Talia”

Tarnów, 9–18 września 2016

POLSKA Dziennik Łódzki

Łódź

31-12-16/01-01-17

DZ. / Nr 305

Wyróżnienia dla aktorów łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza na festiwalu w Polkowicach

Teatr

Aktorzy łódzkiego Teatru im. Stefana Jaracza zostali nagrodzeni przez publiczność XVIII edycji Festiwalu „Oblicza Teatru” w Polkowicach.

Dariusz Pawłowski

d.pawlowski@dziennik.lodz.pl

Festiwalowymi nagrodami są Złote Miedziaki i laureatom tegorocznej edycji będą one wręczane w marcu przyszłego roku podczas Gali Otwarcia XIX

Festiwalu „Oblicza Teatru” w Polkowicach.

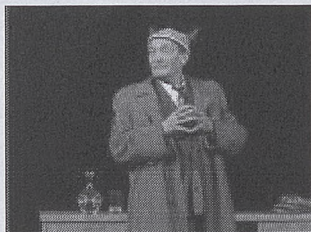
Pierwszym etapem są nominacje w poszczególnych kategoriach, teraz organizatorzy przedsięwzięcia ogłosili laureatów Nagród Publiczności. W kategorii Najlepsza rola drugoplanowa kobieca zwyciężyła Agnieszka Skrzypczak za rolę Maszy w sztuce „Lekcje miłości” Iriny Wańkowskiej zrealizowanej na scenie Teatru im. S. Jaracza w Łodzi przez Rafała Sabarę. Natomiast w kategorii Najlepsza rola drugoplanowa męska laureatem został Marek

Kałużyński za rolę Miszy w tym samym przedstawieniu.

W kategorii Najlepsza aktorka nagrodę otrzyma Joanna Brodzik za występ w „Di, Viv i Rose” Teatru Capitol w Warszawie, a Najlepszym aktorem został Andrzej Zieliński za rolę w „Tańcu Albatrosa” Teatru Współczesnego w Warszawie. Za Najlepszy spektakl publiczność uznała „Lot nad kukułczym gniazdem” Teatru Bagatela z Krakowa. Nagrodę za Najlepszą reżyserię otrzyma Tomasz Svoboda za „Sarenki” Teatru Ludowego w Krakowie. ●

Polkowice. Brodzik, Pszoniak, Bończyk - to dopiero początek!

13 marca o godz. 18 w Polkowicach odbędzie się Uroczysta Gala XIX Obliczy Teatru połączona z wręczeniem "Złotych Miedziaków" - Nagród Publiczności XVIII edycji. Wieczór uświetni recital Jacka Bończyka oraz monodram Wojciecha Pszoniaka - tegorocznego Patrona Honorowego.



Najważniejszym wydarzeniem XIX Polkowickich Dni Teatru jest Uroczysta Gala, połączona z wręczeniem teatralnych nagród publiczności. Wśród laureatów "Złotych Miedziaków" XVIII Obliczy Teatru znaleźli się: Joanna Brodzik (Najlepsza Aktorka za rolę w spektaklu "Di, Viv and Rose" Teatru Capitol w Warszawie), Andrzej Zieliński (Najlepszy Aktor za kreację w sztuce "Taniec Albatrosa" warszawskiego Teatru Współczesnego), Agnieszka Skrzypczak (Najlepsza Rola Drugoplanowa Kobieta za "Lekcje miłości" - Teatr Jaracza w Łodzi), Marek Kałużyński (Najlepsza Rola Drugoplanowa Męska również za "Lekcje miłości"), Tomasz Svoboda (Najlepsza Reżyseria za sztukę "Sarenki" w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego w Krakowie) oraz dyrekcja Teatru Bagatela (Najlepszy Spektakl - "Lot nad kukułczym gniazdem"). Rokrocznie Nagrody Publiczności wręczają fundatorzy, tj władze miasta wraz z Patronem Honorowym, którym w tym roku jest Wojciech Pszoniak - wybitny aktor teatralny i filmowy, doceniany przez krytyków zarówno w Polsce, jak i we Francji, znany ze wspaniałych kreacji w filmach Andrzeja Wajdy.

Na tym jednak nie koniec atrakcji. Wieczór uświetni recital Jacka Bończyka - człowieka niezwykle wszechstronnego: aktora, piosenkarza, autora tekstów, scenarzysty i reżysera spektakli muzycznych. W programie znajdują się m.in. ulubione piosenki francuskie artyści, utwory Wojciecha Młynarskiego oraz Stanisława Staszewskiego.

Na zakończenie będziemy mieli okazję podziwiać kunszt aktorski Wojciecha Pszoniaka w nietuzinkowym monodramie "Belfer!". To historia wrażliwego nauczyciela literatury, który staje oko w oko z trudną młodzieżą licealną. Czy uda mu się przetrwać i ukończyć "szkołę przetrwania", jaką zgotują mu uczniowie? Przekonamy się już wkrótce! Spektakl to wybuchowa mieszanka - śmieszna i przerażająca, wzruszająca i okrutna zarazem... To po prostu trzeba zobaczyć!

To dopiero początek polkowickiego maratonu teatralnego. Szczegółowy repertuar XIX Obliczy Teatru dostępny na stronach www.pca.pl oraz www.obliczateatru.pl. Informacje na temat sprzedaży biletów i karnetów pod nr tel. 76 746 88 13/14.

Materiał nadestany
28-02-2017

Teatr w mieście bez teatru

Pomimo, iż w Polkowicach nie ma budynku teatru, to bez wątpienia możemy uznać to miasto miejscem, w którym teatr zagościł na dobre. Wystawiono tu wiele aktorskich sztuk, które dostarczyły niezapomnianych wrażeń widowni polkowickiej, jak i mieszkańcom całego zagłębia miedziowego. Nie trzeba wyjeżdżać poza miasto, aby odwiedzić teatr, teatr sam tu przyjeżdża. Wszystko to za sprawą wielu wydarzeń oraz jedyne w swoim rodzaju Festiwalu.

„Oblicza Teatru” (Polkowickie Dni Teatru) to festiwal, który na stałe wpisał się w kalendarz najważniejszych wydarzeń kulturalnych w regionie. Jego ideą jest ukazywanie wielu obliczy teatru. Zgodnie z nazwą prezentowane spektakle są różnorodne w swej formie i treści: od klasyki przez inscenizacje najnowszej światowej i polskiej dramaturgii, po komedie w gwiazdorskich obsadach czy sztuki teatru alternatywnego. Wiosną do Polkowic zjeżdżają zespoły teatralne z całej Polski. Każda edycja Festiwalu obfituje w wiele wydarzeń towarzyszących: spektakle dla dzieci i młodzieży, warsztaty, spotkania, wystawy, konkursy, a także przeglądy twórczości filmowej patrona. Jego fenomen polega na tym, że powstał i odbywa się w mieście, które nie posiada budynku teatralnego i profesjonalnej sceny.

O wyjątkowym charakterze Festiwalu świadczy fakt, iż patronat honorowy nad kolejnymi jego edycjami obejmują wybitni artyści polskiego teatru i filmu. Do tej pory byli to m.in.: Jerzy Stuhr, Krystyna Janda, Janusz Gajos, Jan Englert, Anna Dymna, Jerzy Trela, Bronisław Wrocławski, Marta Lipińska. Natomiast plakat festiwalowy od 13 lat projektuje wizjoner teatru, założyciel i dyrektor Sceny Plastycznej KUL, prof. Leszek Mądzik.

Zwieńczeniem „Obliczy Teatru” jest plebiscyt, w ramach którego widzowie przyznają Złote Miedziaki – Nagrody Publiczności w różnych kategoriach. Ich oficjalne wręczenie odbywa się podczas Gali kolejnej edycji Festiwalu.

W tym roku odbędzie się już XIX odsłona Festiwalu. Organizatorzy dopracowują repertuar i stopniowo zdradzają kolejne sekrety. Znamy już laureatów Nagród Publiczności – Złotych Miedziaków XVIII edycji Festiwalu „Oblicza Teatru”. W kategorii „Najlepsza aktorka” nagrodę otrzyma Joanna Brodzik za kreację w sztuce „Di, Viv i Rose” Teatru Capitol w Warszawie. Laureatem Nagrody Publiczności w kategorii „Najlepszy aktor” jest Andrzej Zieliński za rolę w przedstawieniu „Taniec Albatrosa” Teatru Współczesnego w Warszawie. W kategorii „Najlepszy Spektakl” publiczność przyznała Złotego Miedziaka sztuce „Lot nad kukułczym gniazdem” w wykonaniu aktorów Teatru Bagatela z Krakowa. Nagrodę w kategorii „Najlepsza reżyseria” otrzyma Tomasz Svoboda za przedstawienie „Sarenki” Teatru Ludowego w Krakowie. W kategorii „Najlepsza rola drugoplanowa kobieca” zwyciężyła Agnieszka Skrzypczak za kreację w sztuce „Lekcje miłości” Teatru im. S. Jaracza w Łodzi. Natomiast w kategorii „Najlepsza rola drugoplanowa męska” laureatem jest Marek Kałużyński za rolę w sztuce „Lekcje miłości” Teatru im. S. Jaracza w Łodzi.

Z niecierpliwością czekamy na uroczyste wręczenie Nagród „Złotych Miedziaków”, które odbędzie się podczas Gali Otwarcia XIX Festiwalu „Oblicza Teatru” już w marcu 2017 r.

Jakie oblicza teatru odkryje przed nami tegoroczna edycja? Czym zaskoczą organizatorzy i jakie teatry zjadą się do Polkowic? Już teraz zapraszamy Państwa na 19. odsłonę Festiwalu „Oblicza Teatru”!

(-) (-)

Material organizatora

1 marca 2017

Teatry

Polkowickie Centrum Animacji

Festiwale

19. Polkowickie Dni Teatru "Oblicza Teatru"

Polkowickie XIX Oblicza Teatru rozpoczęte

POLKOWICE. W nieformalnej dolnośląskiej stolicy teatru odbyła się Uroczysta Gala XIX Obliczy Teatru połączona z wręczeniem „Złotych Miedziaków” - Nagród Publiczności XVIII edycji. Wieczór uświetnił recital Jacka Bończyka oraz wyreżyserowany przez M. Kwiecińskiego monodram ze znakomitą kreacją Wojciecha Pszoniaka – tegorocznego Patrona Honorowego.



Pierwszym ważnym wydarzeniem XIX Polkowickich Dni Teatru jest Uroczysta Gala, połączona z wręczeniem teatralnych nagród publiczności. Wśród laureatów „Złotych Miedziaków” XVIII Obliczy Teatru znaleźli się: Joanna Brodzik (Najlepsza Aktorka za rolę w spektaklu „Di, Viv and Rose” Teatru Capitol w Warszawie), Andrzej Zieliński (Najlepszy

Aktor za kreację w sztuce „Taniec Albatrosa” warszawskiego Teatru Współczesnego), Agnieszka Skrzypczak (Najlepsza Rola Drugoplanowa Kobieta za „Lekcje miłości” - Teatr Jaracza w Łodzi), Marek Kałużyński (Najlepsza Rola Drugoplanowa Męska również za „Lekcje miłości”), Tomas Svoboda (Najlepsza Reżyseria za sztukę „Sarenki” w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego w Krakowie) oraz dyrekcja Teatru Bagatela (Najlepszy Spektakl - „Lot nad kukułczym gniazdem”). Rokrocznie Nagrody Publiczności wręczają fundatorzy, tj. władze miasta wraz z Patronem Honorowym, którym w tym roku jest Wojciech Pszoniak – wybitny aktor teatralny i filmowy, doceniany przez krytyków zarówno w Polsce, jak i we Francji, znany ze wspaniałych kreacji w filmach Andrzeja Wajdy.

Wojciech Pszoniak spotkał się przed Galą z dziennikarzami. – Jestem zachwycony, że coś takiego istnieje dzięki Panu Andrzejowi Wierdakowi – mówił z werwą aktor. – To jest bardzo ważne. A szczególnie w Polsce. Ja przywiązuję ogromną wagę do tej pracy w Polsce – nie w Krakowie, Warszawie - właśnie w takich miejscach jak Polkowice. To są wspaniałe miejsca w Polsce. To jest dla mnie fundamentalne by pomagać ludziom w kontakcie z kulturą wyższą. Bo ze szmirą mamy do czynienia wszędzie – tak było, jest i będzie. Ten fenomen polkowicki – miasto festiwalu teatru nie mające teatru - jest na skalę niespotykaną nie tylko w Polsce. Dlatego żałuję jednego – jakbym ja był burmistrzem to teatr już by dawno tu stał.

Po wręczeniu nagród widzowie usłyszeli recital Jacka Bończyka – człowieka niezwykle wszechstronnego: aktora, piosenkarza, autora tekstów, scenarzysty i reżysera spektakli muzycznych. W programie znalazły się m.in. ulubione piosenki francuskie artysty, utwory Wojciecha Młynarskiego oraz Stanisława Staszewskiego.

Na zakończenie wszyscy mieli okazję podziwiać kunszt aktorski Wojciecha Pszoniaka w nietuzinkowym monodramie „Belfer”. To historia wrażliwego nauczyciela literatury, który staje oko w oko z trudną młodzieżą licealną. Spektakl to wybuchowa mieszanka – śmieszna i przerażająca, wzruszająca i okrutna zarazem...

To dopiero początek polkowickiego maratonu teatralnego. Szczegółowy repertuar XIX Obliczy Teatru dostępny na stronach www.pca.pl oraz www.obliczateatru.pl.

Dariusz Szymacha

13 marzec 2017, 21:05

<http://e-legnickie.pl/kultura-i-rozrywka-z-regionu/polkowice/8716-polkowickie-xix-oblicza-teatru-rozpoczete>

Tadeusz Płatek
redakcja@gk.pl



OPERETKA W OSTRAWIE

Felieton

W Teatrze Ludowym od pięciu lat grają spektakl „Sarenki”, co świadczy o tym, że jest on bardzo dobry i bardzo śmieszny, tym bardziej, że wyreżyserował go Czech, Tomas Svoboda.

Jak wiadomo, dla Polaków wszystko, co czeskie – zabawne niezmiennie. Czesi komicznie mówią, ale też myślą. W przeciwieństwie do nas śmiertelnie poważnie podchodzą do rzeczy małych, a kpią z problemów wagi państwowej, narodowej.

„Sarenki” to cztery historie o dziwnych Czechach. Pierwszy jest pracownikiem urzędu skarbowego, który nigdy nie uprawiał seksu. Wynajduje więc w archiwach swoją idealną, młodą, blond ofiarę i snuje fantazje na temat uwiedzenia jej na drodze urzędowej.

Drugi czeski wariat jest wynalazcą, a jego największym osiągnięciem jest wielopoziomowe lodowisko, które tworzy się w zimie w zbiorniku z zaporą. Gdy woda zamarźnie, opuszcza się poziom wody, wtedy lód wisi w powietrzu, na obniżonej tafli tworzy się niższy poziom i tak dalej. Inną obsesją odkrywcy jest karny w boksie – jeżeli zawodnik drugiego sfauluje, to powinien opuścić rękawice i na znak sędziego pokornie przyjąć strzał w łeb.

Trzeci bohater jest mikologiem, czyli specjalistą od grzybów, który w dzieciństwie najadł się aluminiowych sztuczków. Po prostu lubił je obgryzać, w efekcie czego, w trakcie jednej nocy, urósł o osiemdziesiąt centymetrów. Nagłe wywyższenie

spowodowało u niego permanentny, paniczny lęk wysokości i od tamtej pory, z obawy przed zawrotami głowy chodzi zgięty wpół, jak najbliżej powierzchni ziemi, gdzie rosną grzyby, które zawodowo bada.

Czwarty – Piotr Zygmunt – jest sfrustrowanym dyrygentem operetki w Ostrawie, marzącym o tym, by stanąć za pulpitem praskiej Filharmonii Narodowej, gdzie jeździ co tydzień nie tylko po to, by słuchać koncertów, ale również by po koncercie, na podziemnym parkingu, uprawiać miłość z altowiolistką Zdenką w swoim małym oplu corsie. Po jednym z takich koncertów, uwznioślony muzyką i Zdenką, opuszcza elektryczne szyby w swoim oplu corsie, który troszkę ściąga na prawą stronę, rozpiną pasy i zaczyna

Czesi w przeciwieństwie do nas śmiertelnie poważnie podchodzą do rzeczy małych, a kpią z problemów wagi państwowej, narodowej

dyrygować, w efekcie czego uderza w drzewo, przelatuje przez szybę i traci powieki. Zdolni chirurdzy z Brna wszywają mu w oczodoły protezy powiek, które są jednak niedoskonałe, bo co chwila głośno, automatycznie klikają, co w efekcie rujnuje nie tylko jego dyrygentką karierę, ale również rozkosz ze Zdenką.

Wczoraj sprawdziłem, że prawdziwy dyrygent operetki w Ostrawie, czyli Narodni Divadlo moravskoslezské, nazywa się Jakub Židek. Prawdopodobnie nie ma kochanki Zdenki i na pewno nie jeździ corsą, tylko BMW. Nie ma implantów powiek, nie klika nimi, a jego kariera, również w Pradze, ma się znakomicie.

©©